

## Loara Szafran

Co u Pani słysząc, pani Loro?

Właśnie wróciłam z urlopu - pierwszego od chyba 6 lat prywatnego wyjazdu. Jestem cała szczęśliwa. Z moim partnerem byliśmy dwa tygodnie u znajomych jakieś 50-70 km od Neapolu. Między Neapolem a Salerno jest miejscowość Avellino, pod którą leży Serino, a pod Serino jest San Micelle di Serino. Mała dziura, prawdę mówiąc, takie zupełnie nieturystyczne miasteczko-wieś, które 12 lat temu zostało całkowicie zniszczone przez trzęsienie ziemi. Odbudowano je od podstaw, tak że dziś są tam zupełnie przyzwoite domy. Bardzo mi tam było dobrze, bo nienawidzę wakacji, gdy człowiek musi przeciskać się deptakiem wśród milionów ludzi, gdzie jest rewia mody, a najważniejsze jest kto, gdzie i z kim. A tam w Serino były malownicze wzgórza, cudowne widoki i cisza. Miejscowość leży podobno nad jakimś podziemnym jeziorem, więc wilgotność jest duża i, o dziwo, jest też dużo lasów. Codziennie zjeżdżaliśmy do miasteczka po wodę ze studni głębinowej. Tam właśnie poznaliśmy prawdziwych Włochów, znajomych naszej znajomej. Jeden ma bar, drugi pracuje jako „złota rączka”. Oczywiście, nie znają ani słowa po angielsku ani w żadnym innym obcym języku. Z początku trudno było się z nimi porozumieć, ale okazali się wspaniałymi ludźmi. Próbowaliśmy żyć tam w takim rytmie jak tubylcy.

Udało się?

Generalnie chyba tak. Oni tam żyją z uprawy orzechów i robią bardzo dobre sery. Oczywiście, rosną tam też oliwki. Ponieważ było to niedaleko Salerno, więc jeździliśmy nad morze około 50 km autostradą. Pojechaliśmy również do Sorrento, zwiedziliśmy całe wybrzeże.

Na urlopie ucieka Pani od ludzi. A na co dzień?

Jestem osobą niesamowicie towarzyską i uwielbiam, jak się coś wokół mnie dzieje. Lubię zabawę, ludzi pełnych życia, ale nie przepadam za tłokiem non stop. Lubię wyjść na miasto, zaszaleć i wrócić do siebie, do swojej prywatności, nie być obserwowaną, taksowaną nieustannie wzrokiem. Muszę co jakiś czas poczuć się swobodnie. W drodze do Neapolu byliśmy trzy godziny w Wenecji. I mieliśmy jej dosyć. Do miasta dożyć trzeba pojechać jesienią, kiedy nie ma tam tak wielu turystów. W lecie nie da się tam swobodnie zrobić kilku kroków. Mnie takie wakacje męczą, podobnie jak robienie zakupów w sobotni wieczór w supermarkecie. Makabra.

A co z Pani planami artystycznymi? Zniknęła Pani z półek sklepów muzycznych, z telewizji, z radiowych list przebojów,,,

Różne są tego przyczyny. Nie jestem osobą, która potrafi zadbać o swój wizerunek w mediach i rozpychać się łokciami. Nie śpiewam zbyt łatwych, wpadających w ucho piosenek. Na mnie nie da się szybko i łatwo zarobić. A czas płynie... Pewnie jest tu także trochę mojej winy, bo zajęłam się układaniem sobie życia i budową domu, a to nie idzie w parze ze sprawami zawodowymi. Mimo tego, że cały czas coś robię, śpiewam koncerty jazzowe albo coś w okolicach jazzu, to nie jestem ciekawym kąskiem dla prasy. O nie, protestuję I Od roku nagrany mam już materiał

ze starymi i nowymi piosenkami Włodzimierza Nahornego: „Jej portret”, „Księżyc nad Kościeliskiem” oraz zupełnie nieznanymi utworami do tekstów Osieckiej, Kofty, Młynarskiego, Wołka, Poniedziałkiego. Taka liryczna płyta. Mamy nadzieję, że mimo różnych perturbacji do końca roku się ukáže. Ponadto z Bogdanem Hołownią, wziętym pianistą, laureatem Fryderyka, od dwóch lat próbujemy coś zrobić z piosenkami Wasowskiego i Przybory. Takimi ciepłymi, mniej znanymi, które śpiewała Kalina Jędrusik. Czekam tu jednak na większą aktywność Bogdana, bo to on jest pomysłodawcą i ma być aranżerem całego materiału.

Zapewne czekają też wielbiciele, którzy chcieliby częściej Pani słuchać. Tak jak kiedyś, gdy jeździła Pani na konkursy, festiwale.

Wie pan, każda propozycja kusi, ale nigdy nie zesłałam poniżej pewnego poziomu. Nawet w Sopocie śpiewałam takie piosenki, które trudno powtórzyć po pierwszym przesłuchaniu, mające korzenie w muzyce „czarnej”, soulowej, z trudniejszą harmonią i frazą. Poza tym jeżdżąc na różne festiwale, miałam przy okazji wiele oryginalnych wycieczek. Dzięki płycie „Tylko Chopin” z tekstami Justyny Holm Telewizja Polska zaprosiła mnie w 1994 roku na miesięczny rejs po Bałtyku z misją ekologiczną. W każdym porcie dawaliśmy koncert z chłopakami z Walk Away. A dwa lata temu telewizja zaprosiła mnie do wykonania koncertu na żaglowcu Fryderyk Chopin na pełnym morzu. Podczas 4-dniowego rejsu z Gdyni do Kopenhagi cały czas był paskudny sztorm, ale w sumie mam fajne wspomnienia.

A jak było w Los Angeles?

To były dwa tygodnie super wakacji pod koniec listopada. Los Angeles, Malibu, morze. To był mój pierwszy wyjazd do Ameryki jako osoby dorosłej (wcześniej byłam tam z mamą, gdy miałam 5 lat). Zobaczyłam Amerykę z pozycji turysty, a nie biednego Polaka, który pojechał tam do pracy. Kalifornia jest niesamowita, niezwykli ludzie, a jeszcze kuchnia meksykańska, frutti di mare popijane margaritą nocą na plaży... Zupełnie inny świat.

W 1991 roku Polska była jeszcze bardzo siermiężna. Dla nas to było oszałamiające zderzenie. Jednego dnia klub golfowy, drugiego -tenisowy, wieczorami kluby bluesowe. Byłam w Hollywood, w Beverly Hills. Poznałam wtedy muzyków z grupy „ToTo”. Piękne wspomnienia na całe życie. Pół roku później zostałam zaproszona do Chicago na światowe wybory Miss Polonii. I to już była zupełnie inna Ameryka. Impreza miała odbywać się w super hotelu. W rzeczywistości odbywała się w restauracji Marewa przy Milwaukee, a z amerykańskiego big-bandu pozostał mi tylko półplayback. Drugim światowym wykonawcą był Krzysztof Krawczyk, który wtedy tam mieszkał... Na szczęście pod Chicago mam rodzinę, która jest tam od czasów mojej prababci, i zawsze z wielką przyjemnością ją odwiedzam. Natomiast Chicago, całe to polonijne getto bardzo mnie przygnębia.

Potem była Austria, Turcja... W Austrii śpiewałam w Bregez, natomiast w Turcji na festiwalu w Cesme, potem w Pamukkale, gdzie są oryginalne wapienne tarasy.

Ale jeszcze wcześniej wylądowałam na półtoramiesięcznym kontrakcie w pięknym hotelu w Dubaju. Było to tam chyba jedyne miejsce, w którym grano jazz. Graliśmy praktycznie to, co chcieliśmy i jeszcze nam za to płacili. Miałam 4-pokojowy apartament i możliwość korzystania z wszelkich wygód. To też były fantastyczne wakacje. Pamiętam, że swoim pojawieniem się wzbudzaliśmy tam sensację, bo ja byłam bladą blondynką, a mój kolega perkusista, z matki Polki i ojca z Sierra Leone, miał ciemną karnację. Byliśmy bardzo szokującym dla Arabów zjawiskiem. Niedawno była Pani w krajach będących całkowitym przeciwieństwem Dubaju.

Paweł Brodowski, redaktor naczelny Jazz Forum, doszedł do wniosku, że trzeba promować polski jazz na Wschodzie. Wymyślił więc „Jazz Forum Express”. Poleciliśmy do Mińska, a podróż na trasie Mińsk-Moskwa-Peters-burg-Mińsk odbyliśmy pociągami ekspresowymi, dając w każdym z tych miast koncerty. Te kilkunastogodzinne podróże kolejną na długo zostaną mi w pamięci.

Moskwę znałam z wielu wyjazdów w latach dziewięćdziesiątych. Nadal mnóstwo się tam buduje. Widać bardzo, bardzo duże pieniądze i niezwykle dysproporcje. Odlotowo ubrane dziewczyny w niesamowitych samochodach, a z drugiej strony - wielka bieda. Petersburg z jego wspaniałymi zabytkami i bez moskiewskiego nowobogackiego nadęcia wydaje się być szlachetniejszy.

Oczywiście, najgorsze wrażenie zrobił na nas Mińsk. Miasto jest sterylne, ma odmalowane elewacje, ale puste ulice. Trudno o lepszy dowód, że jest to w gruncie rzeczy państwo policyjne.

Fantastycznie. W nich jest taka słowiańska dusza. Ciekawi są wszystkiego, co się u nas dzieje. Ciągle dla nich jesteśmy Zachodem!

Rozmawiał: Grzegorz Kałuża Foto: Archiwum Lory Szafran i PAT